WYDANIE A

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XXI. Kraków, sobota 26 lutego 1938 Nr. 57

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 WIECZORNE

CZY PRÓBA ZBLIŻENIA polsko-czechosłowackiego?

Inicjatorem akcji pojednawczej -- Goering...

(Specjalna służba informac. „N. Dziennika")

Paryż, 26. 2. (z) Według wiadomości, nadeszłych do Paryża, a które powtarzamy poniżej z wszelkimi zastrzeżeniami — rząd polski na skutek inicjatywy Goeringa wystosował jakoby do Pragi propozycję zawarcia polsko - czeskiego gentleman agreement'.

Równocześnie rząd niemiecki zaproponuje ze swej strony rządowi czechosłowackiemu rekonstrukcję gabinetu przez usunięcie z niego obecnych niemieckich ministrów i zastąpienie ich osobistościami bardziej mile widzianymi w Berlinie — mającymi zaufanie Hitlera.

Poza tym Goering zaleca podobno Polsce wzmocnienie przymierza polsko - rumuńskiego w duchu antysowieckim.

Pogłoska, która wywołała naprężenie między Włochami a Czechosłowacją

Rzym, 26. 2. (z) Sensacją dnia jest telegram „Giornale d'Italia", datowany z Wiednia. Telegram ten donosi co następuje:

„W dyplomatycznych kołach Pragi krąży pogłoska, że prezydent Czechosłowacji Benesz, w rozmowie z pewnym dyplomatą zagranicznym wypowiedzieć miał zdanie, że począwszy od r. 1923 wielokrotnie radził zgładzić Mussoliniego".

W komentarzu redakcyjnym do tego doniesienia „Giornale d'Italia" pisze, że na pierwszy rzut oka wiadomość wydaje się niewiarygodną, nikt jednak nie może przejść do porządku dziennego nad wystąpieniami Benesza, solidaryzującymi się stale z pewnymi tajnymi prądami sekciarskimi, które prowadzą walkę z faszyzmem i najwybitniejszymi jego osobistościami. Dzieje ostatnich burzliwych lat — pisze „Giornale d'Italia" — wykazuje, że terror nieodłącznie towarzyszy agitacji politycznej czynników lewicowych, ulegających ideologii i praktyce sowieckiej. Na tej podstawie „Giornale d'Italia" zapytuje, czy słowa p. Benesza nie powinny spowodować włoskiej démarche w Pradze.

Rewelacja „Giornale d'Ialia" wywołała w Rzymie zrozumiałe wrażenie. Koła prasowe i dyplomatyczne dopatrują się w tym znacznego pogorszenia stosunków między Włochami a Czechosłowacją.

Berlin nabrał wody do ust...

Najistotniejsze ustępy mowy Schuschnigga — pominięto milczeniem

Berlin 26. 2. (A) Zachowanie się Niemiec wobec mowy Schschnigga jest symptomatyczne. Mowę Schuschnigga przytacza prasa cała w obszernych skrótach, jednak bez jakichkolwiek komentarzy i skróty wybrane zostały także tendencyjnie. Starannie pominięto zwroty, które niemiło drażnią uszy tutejszych czynników miarodajnych, a mianowicie akcentujące silnie gotowość Austrii do zachowania swej niezawisłości i podkreślające, że system rządów w Austrii jest kwestią czysto wewnętrzną i że Austria nie pozwoli nikomu z zewnątrz mieszać do jej spraw. W ogóle cała tendencja mowy kanclerza Schuschnigga, w której stwierdził, że Austria jest państwem niemieckim, lecz pragnie pozostać i pozostanie niezawisłą, wywołała w niemieckich kołach politycznych przygnębiające wrażenie, gdyż tym wszystkim, którzy sądzili, że penetracja narodowych socjalistów w Austrii będzie obecnie rzeczą zupełnie łatwą. Przemówienie kanclerza nadzieje te rozwiało. Stąd rezerwa prasy i zupełne milczenie kół miarodajnych.

NOZYCAMI PRZEZ PRASĘ

SZKODA EDENA!

„Kurier Warszawski":

Szczególnie opinia polska ma powody do ubolewania z powodu usunięcia p. Edena ze sceny międzynarodowej. Był on jedynym ministrem zagranicznym Anglii, który Polskę znał z osobistego doświadczenia. Za jego urzędowania doszło do bardzo pożądanego zbliżenia poglądów między Polską i Anglią na bieżące problemy międzynarodowe. Wątpliwe jest czy p. Chamberlain w równej mierze zdaje sobie sprawę ze znaczenia Polski jako jednego z głównych filarów europejskiego pokoju.

BĘDZIE ZDRADZAŁ — PO DŻENTELMEŃSKU

„Daily Herald":

Lord Halifax jest wielkim niebezpieczeństwem dla pokoju europejskiego, ponieważ on nie zdaje sobie sprawy, jak ściśle powiązane są ze sobą pokój i instytucje demokratyczne.

Wszystkie jego ruchy będą szlachetne. Wszystkie jego słowa będą pokojowe. Ale, krok za krokiem, będzie odstępował twierdze demokracji. On będzie je zdradzał po dżentelmeńsku. On będzie nas wciągał do obozu faszystowskiego w naiwnej wierze że walczy w obronie demokracji.

Zapłacimy w końcu grubą cenę za jego czysty charakter i piękno moralne jego życia wewnętrznego.

Bo przesłanką jego czynów jest absurdalny pogląd, że można pozyskać dyktatorów dla rzeczy, których zniszczenie jest kwestią ich bytu.

RUMUŃSKIE WYBORY

„Kurier Polski":

Rumuńskie wybory mają taką mniejwięcej sławę na świecie, jak niemieckie piwo lub angielska flegma. Stanowią one niejako specialite de maison. Wiadomo, że na tym polu trudno jest Rumunii dorównać.

Ostatni plebiscyt dostarczył jeszcze jednego potwierdzenia tej prawdy. Według komunikatu oficjalnego, frekwencja głosujących wynosiła 92,51 proc. ogółu wyborców. Wynik doprawdy imponujący, którym szczycićby się mogło niejedno wysoko kulturalnie i politycznie postawione państwo.

Ale mało tego, że głosowali niemal wszyscy uprawnieni. Wykazali oni w dodatku jednomyślność tak wielką, tak wspaniałą, że aż... zastanawiającą. 99,88 procent głosujących, (czyli praktycznie biorąc, wszyscy), wypowiedziało się za zmianą konstytucji, ograniczającą swobody obywatelskie i przyznającą królowi uprawnienia dyktatorskie.

99,88 procent obywateli, którzy wzięli udział w plebiscycie, przy dźwiękach orkiestr, dodających im animuszu, dobrowolnie położyło głowę pod ten nóż politycznej gilotyny!

Wiadomo — „rumuńskie wybory".

POLITYKA I ŁOWY

„Kurier Poznański":

Znam pewnego dygnitarza w stanie spoczynku, który jako nauczyciel nie miał pojęcia o żadnym sporcie, a tym bardziej o — myśliwskim. Ale wojna wytrąciła go z wytyczonego szlaku i ów skromny człowiek „popał w senatory" (jak mawiali Rosjanie). To znaczy: zaczął się zajmować polityką i zrobił oszołomiającą karierę. Proszę dzisiaj obejrzeć jego mieszkanie! Ileż tam rogów jelenich, trofeów myśliwskich zdobi hall i gabinet! Aż zazdrość bierze! Jest nawet łeb kozicy...

Jak doszedł do tego, nie wiem, — ale wiem, że teraz gdy już skrobie rzepkę na emeryturze, odleciały go jakoś zapędy myśliwskie...

Bo myślistwo jest modne w pewnym stadium wpływów i w pewnej skali stanowisk...

Pamiętacie, jak to było, jak to określali rozmaici starostowie, kiedy zasiedli na ławie oskarżonych?...

Nowe nadzwyczajne pełnomocnictwa dla Wys. Komisarza Palestyny

Londyn, 26. 2. PAT. W Jerozolimie wydane zostało wczoraj rozporządzenie, nadające Wysokiemu Komisarzowi nowe nadzwyczajne pełnomocnictwa. Na mocy tego rozporządzenia Wysoki Komisarz ma prawo natychmiastowego zwalniania ze służby każdego urzędnika lub funkcjonariusza administracji rządowej oraz instytucyj samorządowych i publicznych w Palestynie, który został internowany w obozie koncentracyjnym lub zesłany z kraju za działalność wywrotową. Rozporządzenie to jest o tyle doniosłe, że umożliwia automatyczne zwolnienie urzędników Arabów, udzielających poparcia terrorystom. Dotychczas deportowano dwóch wyższych dygnitarzy arabskich, a mianowicie burmistrza Jerozolimy Husseina Chaldi oraz jego kuzyna Rasema al Chaldi, inspektora związku arabskich spółdzielni w Palestynie. Obaj zostaną obecnie niewątpliwie zwolnieni ze swych urzędów, które dotychczas nominalnie piastowali.

„Jakiekolwiek ustępstwo wobec Niemiec — szaleństwem"

Debata nad polityką zagraniczną Francji

Paryż, 26. 2. (A) Podczas wczorajszej debaty nad polityką zagraniczną ogólną uwagę zwróciła ożywiona wymiana zdań w sprawie niemieckich żądań kolonialnych. Kilku deputowanych podkreśliło doniosłą misję kulturalną, jaką Francja spełnia w Kamerun i Togo. Ludność tych kolonij wysoko ceni rządy francuskie i wzdryga się na samą myśl powrotu pod jarzmo niemieckie.

Duże wrażenie wywołało też przemówienie deputowanego społecznej partii, który sprawę austriacką uznał za zagadnienie międzynarodowe i polemizując z byłym premierem Flandin zaznaczył, że jakiekolwiek ustępstwo wobec Niemiec byłoby szaleństwem.

W czasie 8 godzinnych obrad piątkowych tylko dwóch mowców zwróciło większą uwagę Izby. Pierwszym był socjalista Grumbach, który analizując stosunki francusko - niemieckie ostro zaatakował politykę Rzeszy. W czasie przemówienia Grumbacha deputowani pawicowi przerywali mu okrzykami o charakterze antyżydowskim, co spotkało się z protestami deputowanych socjalistycznych.

Poza tym uwagę Izby deputowanych zwróciły wywody dep. de Champeaux (centrum) który odbył ostatnio podróż po Sowietach i na podstawie swych wrażeń ostrzegał Izbę przed pokładaniem jakichkolwiek nadziei na armię sowiecką. Komunikacja w Sowietach nadal jest w opłakanym stanie. Lotnictwo, aczkolwiek zostało poważnie rozbudowane boryka się z olbrzymimi trudnościami, ponieważ samoloty zakupione zagranicą nie mogą być naprawiane w kraju. Deputowany de Chambeaux ostrzegał w zakończeniu przed przecenianiem praktycznej wartości ewentualnej pomocy wojskowej ze strony Sowietów.

Obecnie sesja jeszcze trwa, ale należy stwierdzić, że atmosfera ku końcowi znacznie się poprawiła. W kuluarach wyrażają przekonanie, że debata która przeciągnie się do soboty w nocy, zakończy się uchwaleniem zaufanie dla rządu znaczną większością głosów.

Wrzenie wśród robotników we Francji wzmaga się

Paryż 26. 2. (A) Konflikt między Izbą deputowanych a Senatem w sprawie „kodeksu pracy" wywołał już w okręgu paryskim pewne wrzenie w kołach robotniczych. W ciągu wczorajszego posiedzenia Izby deputowanych do gmachu przybył szereg delegacyj związków zawodowych, które odbyły konferencje z deputowanymi socjalistycznymi komunistycznymi, wyrażając niepokój z powodu poprawek, wprowadzonych przez Senat do projektów ustaw. Jednocześnie w północnej Francji w kwestii konfliktu w przemyśle metalowym o podwyżkę płac, w którym zapadło już raz orzeczenie arbitrażowe, odrzucone przez związki zawodowe i w którym nowy superarbiter mianowany przez rząd ma wydać jeszcze w bieżącym tygodniu nowe orzeczenie, zaznacza się coraz poważniejsze wrzenie. W czasie obrad komisji arbitrażowej dwukrotnie delegaci związków zawodowych i arbitrzy z ramienia związków musieli opuszczać obrady, by udawać się do fabryk i zażegnywać wybuchające niespodziewanie strajki.

Samolot runął na farmę powodując pożar zabudowań

Tours 26. 2. (A) Wczoraj wieczorem dwumotorowy samolot wojskowy uległ katastrofie, rozbijając się o zabudowania farmy St. Laurent pod Chateau Renault. Samolot, rozbijając się stanął w płomieniach, a rozlana benzyna zapaliła zabudowania gospodarskie. Trzech farmerów z trudem zdołano uratować z płonącego budynku. Spod gruzów po ugaszeniu ognia wydobyto zwęglone zwłoki czterech lotników. Piąty z pasażerów samolotu nie został odnaleziony.

100 samolotów bierze udział w poszukiwaniach

Londyn 26. 2. (L) Zaginięcie samolotu rekordowego budzi coraz większe zaniepokojenie. czwartku brak wszelkich wiadomości o nowo zbudowanym bombowcu. W ciągu całego piątku przeszło 100 samolotów brało udział w poszukiwaniach. Ludność wezwano przez radio do współdziałania z wojskiem.

„Madagaskar nie nadaje się do kolonizacji rolniczej“

-- mówi b. ambasador Chłapowski

Kraków, 26. 2. W dzisiejszym „I. K. C.“ czytamy: W aktualnej sprawie emigracji Żydów na Madagaskar, w związku z istniejącymi w tym kierunku projektami — otrzymujemy od p. Alfreda Chłapowskiego, b. ambasadora R. P. w Paryżu list, który rzuca nowe światło na problem i możliwości kolonizacji rolniczej na tej wyspie. List ten podajemy w dosłownym brzmieniu:

Bonikowo, p. Kościan, woj. poznańskie dn. 24 lutego 1938.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Przeczytałem przed chwilą w „IKC“ artykuł pod tytułem „Czy Mussolini stworzy państwo żydowskie w Abisynii?“, który mi nasuwa następujące wspomnienia.

Przed objęciem przeze mnie poselstwa R. P. w Paryżu w marcu 1924 r. bywał w Polsce ś. p. profesor Jan Dybowski, wybitny agronom francuski i specjalista od zagadnień kolonialnych. Był on synem powstańca-emigranta po 1831 r. i zachował gorące uczucia dla Polski.

Żywo odczuwając nasze upośledzenie w dziedzinie kolonii i przewidując stopniowo się wzmagające oswobodzenie Polski, podjął on w Warszawie projekt specjalnego układu między Polską a Francją, który miał dać podstawy do szeroko zakrojonej kolonizacji polskiej na Madagaskarze. Aczkolwiek zagadnienia emigracyjne nie należały wówczas do zakresu mojej działalności, podzielił się profesor Dybowski, za bytności w Bonikowie, swojemi zamiarami ze mną i ubolewał nad tym, że nie znalazł u miarodajnych czynników w Warszawie zrozumienia, którego się spodziewał, szczególnie, że przewidywał układ, który miał obejmować **nie tylko koncesje terenowe. lecz i specjalne uprawnienia samorządowe.** Bagatelizowanie Madagaskaru uważał profesor Dybowski za błąd i tego przekonania nie ukrywał.

Gdy po kilku latach, spotkałem w Paryżu Generalnego Gubernatora Madagaskaru p. Marcelego Olivier, przypomniałem sobie rozmowę mianą na temat tej sprawy z profesorem Dybowskim i skorzystałem z okazji, by zapoznać się z opinią bodaj najwięcej kompetentnego znawcy tamtejszych warunków kolonizacyjnych. Będąc przez profesora Dybowskiego bardzo optymistycznie nastrojonym, byłem tym więcej zaskoczonym, gdy p. Olivier **odniósł się do możliwości rolniczej kolonizacji na Madagaskarze w sposób bezwzględnie negatywny.** Poważnie ostrzegał mnie przed podjęciem inicjatywy, któraby nie mogła wydać jakichkolwiek pozytywnych wyników, jego więc zdanie odpowiadało całkowicie stanowisku zajętemu dawniej wobec profesora Dybowskiego przez Władze Centralne w Warszawie. Przyznaję, że wywody p. Olivier **zrobiły na mnie silne wrażenie** i zachwiały bezwzględną wiarę w słuszność stanowiska profesora Dybowskiego.

Może powyższa notatka przyda się Panu Redaktorowi, wyświetlając **genezę mojej rozmowy o Madagaskarze z p. Olivier.**

Proszę WSzPana Redaktora o przyjęcie wyrazów mojego wysokiego szacunku i bardzo uprzejmych ukłonów

Alfred Chłapowski.

W przededniu kongresu ludowców

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa 26. 2. (B) Koła polityczne kierują wzrok na Kraków, gdzie jutro zbiera się kongres Stronnictwa Ludowego. Na temat kongresu tego krąży po Warszawie niezliczona ilość domysłów, pogłosek i wręcz plotek, nie mających nieraz żadnego uzasadnienia.

Według naszych informacyj, nie należy oczekiwać na kongresie ludowym żadnych sensacyj politycznych.

Politycznie wykładnikiem dążeń ruchu ludowego pozostaną nadal, jak się zdaje, głośne rezolucje nowosieleckie z 1936 roku. W ten sposób ruch ludowy zechce podkreślić, że dla wsi Nowosielce nie zostały jeszcze zmarnowane i że chłopi gotowi są stanąć obok armii w pracy nad potęgą i rozwojem państwa.

Treścią i istotą ruchu ludowego jest demokracja, a więc reforma wyborcza i wybory do gromad, gmin, powiatów, do Sejmu i Senatu stanowią programowe hasła ludowców. W kołach odpowiedzialnych mówi się też całkiem wyraźnie o demokracji zorganizowanej, a więc dalekiej od tego, co w potocznym języku zwykło się nazywać „sejmowładztwem“.

Jak się zdaje, kongres ludowy zajmie również stanowisko wobec aktualnych wydarzeń z zakresu polityki zagranicznej.

W ostanich czasach Stronnictwo Ludowe podjęło energiczną działalność gospodarczą i oświatową na wsi. Sprawy gospodarcze zajmą też zapewne dużo miejsca w obradach krakowskich.

Kongres dokona wyboru nowych władz Stronnictwa. Koła poinformowane nie ukrywają, że ruch ludowy ma do zwalczenia poważne trudności personalne. Jutrzejsza niedziela da odpowiedź, kto stanie na czele Stronnictwa, a kto usunie się z kierowniczego stanowiska. Są czynione wielkie wysiłki, aby ster ruchu ludowego pozostał w rękach dotychczasowych.

Wreszcie informacje, że tak powiemy, porządkowe. Kongres nosi charakter zamknięty. Uczestniczyć w nim będzie około 600 delegatów z całego kraju. Nie będzie żadnych powitalnych przemówień ze strony zaprzyjaźnionych ugrupowań. Kongres witać będzie oficjalnie jedynie przedstawiciel „Wici“.

W ten sposób ma być podkreślony nie tylko wewnętrzny charakter obrad, ale także zaznaczona absolutna samodzielność ruchu ludowego, który sprzeciwia się polityce wszelkich t. zw. frontów.

* * *

Dzisiaj, w sobotę, odbyć się miał w Krakowie, w przeddzień kongresu zjazd ludowców — więźniów politycznych. Zjazd ten został w ostatniej chwili zakazany.

* * *

Na stanowisko przyszłego prezesa naczelnego Komitetu Wykonawczego S. L. wymieniają 3 nazwiska: Rataja, Stanisława Mikołajczyka i Stanisława Kota.

Przyjazd Herberta Hoovera do Polski

B. prezydent St. Zjednoczonych Ameryki Herbert Hoover, który odbywa obecnie w charakterze prywatnym podróż po Europie, przybędzie do Polski dnia 10 marca.

Prezydent Hoover odwiedzi Poznań, Kraków i Warszawę. Społeczeństwo polskie przygotowuje serdeczne przyjęcie mężowi stanu i wielkiemu działaczowi społecznemu St. Zjednoczonych. W Poznaniu uroczystość na jego cześć organizuje Uniwersytet Poznański, którego prezydent Hoover jest doktorem honoris causa. Następny dzień 11-go marca prezydent Hoover spędzi w Krakowie, gdzie odbędzie się uroczystość nadania mu obywatelstwa honorowego miasta. Dnia 12-go marca Hoover przybędzie do Warszawy. Program pobytu b. prezydenta St. Zjednoczonych w stolicy Polski opracuje specjalny komitet obywatelski.

—oo—

Praga pod wrażeniem mowy Schuschnigga

Praga. 26. 2. (A) W Pradze przemówienie kanclerza przeniesione z Wiednia drogą radiową wywołało we wszystkich kołach społecznych niezwykle silne wrażenie i oceniane jest jako zdarzenie pierwszorzędnej wagi, usuwając w cień wszystkie inne zagadnienia zewnętrzno i wewnętrzno polityczne Czechosłowacji. W komentarzach dzienników wszystkich odcieni politycznych stwierdza się, że Schuschnigg stając bez zastrzeżeń na gruncie konstytucji majowej, oddał usługę nie tylko Austrii, ale także Czechosłowacji i pokojowi w środkowej Europie.

—oo—

Notowania giełdy warszawskiej

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa. 26. 2. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje. Bank Polski 112 Żyrardów 73, Węgiel 31 3/4, Cukier 36 1/2, Starachowice 39 3/4. Tendencja mocniejsza.

Papiery procentowe: 3 proc. Inwest. I em. 82 3/4 3 procentowa inwestycyjna — II-ej emisji 83.— 4 proc. dolarowa 43 1/4, 5 proc. konwersyjna 69, 4 pół proc. wewn. grube odcinki 65 1/2, 4 pół proc. wewn. drobne odcinki 64 3/4, 4 proc. konsolidacyjna grube odcinki 68, 4 proc. konsolidacyjna, drobne odcinki 67 1/2, Tendencja mocniejsza.

U. S. A. odrzuca zalecenie japońskie

wymierzone przeciw obywatelom USA w Chinach

Waszyngton. 26. 2. PAT. Sekretarz stanu Hull oświadczył, że Stany Zjednoczone nie przyjmują do wiadomości faktu, iż władze japońskie zaleciły obywatelom amerykańskim opuszczenie Chin środkowych oraz wyraźne oznaczenie budynków, będących ich własnością. W nocie, która będzie wystosowana w odpowiedzi na notę japońską, Stany Zjednoczone składają na Japonię wszelką odpowiedzialność za szkody, wyrządzone obywatelom amerykańskim, oraz ich własności. Hull dodał, że Stany Zjednoczone zawiadomiły swoich obywateli, iż mogą dobrowolnie opuścić niektóre obszary w Chinach i zawiadomienie to pozostaje w mocy.

BERNARD SINGER

SYSTEM PLANETARNY

deklaracji pułkownika Koca. Uroczystość o- Skromnie i dyskretnie święcono rocznicę wiana była pewnym smutkiem, jak gdyby to nie była rocznica urodzin organizacji. Skromność ta miała dodatnie cechy. Nie było nakazów umieszczania deklaracji na miejscu naczelnym. Nie było uprzedzeń, że błąd drukarski, który wkradnie się do przemówienia, traktowany będzie jako obraza majestatu.

Warto przypomnieć po roku w jakich okolicznościach nastąpiło ogłoszenie deklaracji. „Gazeta Polska" umieściła obszerny życiorys twórcy pułkownika Koca. Ukazał się jednocześnie feljeton Konrada Wrzosa pełen uznania dla twórcy nowej deklaracji. Prasa została uprzedzona, że stosunek do obozu musi być jaknajbardziej oględny. Zecer „Naszego Przeglądu" próbował ratować honor deklaracji. Do gazety wkradł się błąd. Pułkownik Koc oświadczył się jako przeciwnik „walk klasowych", a maszynista, składający deklarację na linotypie, uważał zgodnie z konstytucją, że pułkownik Koc jest przeciwnikiem „walk rasowych".

Na ulicach miast, miasteczek, w urzędach gminach wiejskich rozplakatowano odezwę pułkownika Koca. 10 minut po jej ogłoszeniu organ prasowy OZN-u podał komunikaty o akcesach, o chęci współpracy. Ta bojowa szybkość miała oznaczać, że część organizacyjna wygląda doskonale, że w tej dziedzinie nie nastąpią żadne zmiany.

Tymczasem w ciągu roku trwały nieustanne organizacje i reorganizacje, a w przeddzień rocznicy w „Gazecie Polskiej" umieszczony został referat pułkownika Wendy, który jest szczytem kunsztu reorganizacyjnego.

Zwykły czytelnik nie zdoła się wprawdzie zorientować w szczegółach rysunkowych, załączonych do referatu. Znawcy sztuki sztabowej zrozumieją prawdopodobnie więcej, na czym rzecz polega. Ma się wrażenie, że Ozon kreśli się kółkami. U góry w kole „szef obozu", po bokach z prawej i z lewej strony „dwaj zastępcy" w kółkach mniejszych. W środku kółko dla szefa sztabu, a dalej w systemie planetarnym idą różne kółeczka.

Opracowany więc został plan ostateczny, choć obok wszystkich tych planet i gwiazd umieszczonych brak najistotniejszego elementu. Masy nie zostały uwidocznione. Może da się to naprawić. Nim to nastąpi szef obozu ma dużo kłopotu w dziedzinie prac organizacyjnych. Nie zdążył jeszcze generał Skwarczyński objąć stanowiska, a już wypadło udać się do Wilna, dla zreorganizowania oddziału tamtejszego.

W Warszawie generał Skwarczyński musiał przystąpić do zreorganizowania koła parlamentarnego. Pułkownik Świdziński zrezygnował ze stanowiska prezesa. Należało brać osobiście udział w przeprowadzeniu wyborów. Środowe narady Ozonu, dyskusja nad budżetem i stosunkiem do rządu, dywersje, przeprowadzone w stosunku do poszczególnych ministrów dowodzą, że praca reorganizacyjna nie ma się ku końcowi, że wypadnie nieraz zmieniać koła, kółka i kółeczka.

Nic dziwnego, że skromnie i w ciszy święcono uroczystość rocznicy Ozonu. Zebrało się 100 członków okręgowych organizacji, wysłuchano deklaracji generała Skwarczyńskiego, wysłano depesze z wyrazami hołdu, zapomniawszy po drodze o depeszy do twórcy, pułkownika Koca.

Słuchano z uwagą oświadczenia generała Skwarczyńskiego. Już pierwsze słowa dowodziły, że wódz obozu unika walk i bojów, że gotów jest wysłuchać słowa krytyki, przyjąć dyskusję. Trudno zwalczać przeważną część haseł generała Skwarczyńskiego. Któż przeciwstawi się hasłu „walki z bezrobociem jako czynnikiem rozkładającym siły Rzeczypospolitej". Czy znalazła się kiedyś w Polsce partia, czy powstanie jakiekolwiekbądź stronnictwo, domagające się bezrobocia w Polsce? Kto przeciwstawi się hasłu uprzemysłowienia kraju?

Nikt nie ma nic przeciw rozbudowie sieci komunikacyjnej, dróg żelaznych. Można byłoby mieć pewne zastrzeżenia co do „dróg bitych". Centralny Okręg Przemysłowy spotkał się z uznaniem powszechnym, a zastrzeżenia, które powstały, noszą raczej charakter techniczny.

Nie można walczyć z obozem, który wystawia hasła, żeby wszystkim było dobrze, który dba o wieś, troszczy się o miasto; ma na oku świat pracy i chce widzieć wszystkich razem przy jednym wielkim stole. Lepiej życzyć sobie nie należy. Piękniej nie może wypaść żaden program polityczny. Nigdzie na żadnym sztandarze partyjnym nie wypisano tyle pobożnych życzeń, nie wymalowano tak pięknej panoramy przedsionka do raju.

I aby w raju tym było przestronno, postanowiono wypędzić z niego Żydów, oczywiście nie wszystkich. Są tacy, którzy polegli za ojczyznę. Ci mają prawo do polskości, do korzystania z dobrodziejstw konstytucji, ci zyskają nawet prawo do pracy, do urzędów, do stanowisk., w myśl pięknej pieśni „Warszawianki", „kto poległy, wolnym już".

Teraz nowa deklaracja ma dotrzeć pod strzechy, sięgnąć do mas. Ale po drodze są jeszcze przeszkody natury organizacyjnej. Do dziś dnia nie ogłoszono jeszcze nazwisk zastępców szefa. O nazwiska rozbija się powołanie rady naczelnej. Dzieło zjednoczenia napotyka na przeszkody. Kierownicy z Matejki zaglądają w oczy członkom zarządu i nie mogą ustalić z całą pewnością, czy wszyscy pozostaną tam na stanowisku, czy nie opuszczą urzędu w najcięższej dla obozu chwili.

Godzić powaśnione strony w łonie własnego obozu, ustalić pośrednią linię między antyrządowym stanowiskiem senatora Kozłowskiego, prorządowym stanowiskiem posła Wagnera — nie należy do rzeczy najłatwiejszych.

Kilka razy w ciągu ostatnich dwóch tygodni odbyły się w sali kolumnowej zebrania koła parlamentarnego Ozonu. Gdy posłowie i senatorowie opuszczali lokal, miało się wrażenie, że wychodzą niezadowoleni. Odbywała się gorąca wymiana zdań w korytarzu, stawiano sobie nawzajem zarzuty.

Obradom BBWR towarzyszyły zwykle huczne oklaski. Wychodzono z sali w postawie bojowej. Dziś nastrój jest inny.

W tych warunkach nie dokonano w rocznicę deklaracji przeglądu sił, nie sprawdzano szeregów, nie zwołano sił kombatanckich generała Góreckiego, nie wiwatowano. Mierzono zamiar według sił. Nie rzucano haseł niebotycznych. Zagadnienie kolonii powierzono Lidze Morskiej i Kolonialnej, a inne sprawy czekają na zakończenie dzieła organizacyjnego.

Organizacja wzmocniona w jednym miejscu w Wilnie gmatwa się na terenie organizacji rolniczych tegoż samego miasta. (Staniewicz, Kamiński). Powodzenie osiągnięte w Nowogródku zostaje zaćmione waśnią na terenie sejmu. I tylko w „Gazecie Polskiej" w rubryce „W stolicy i na ziemiach Rzeczypospolitej" płyną codziennie komunikaty, napawające otuchą, dochodzą wiadomości o uznaniu, o wierności dla deklaracji ideowej. Idą wieści z Janowa, z Giszowca i z Nowej Wsi, z Łęczycy, z Nowego Dworu. Wieść o zwycięstwie dochodzi z Piaseczna, tak jak rok temu płynęły akcesy ze wsi, miast, z różnych Obrzydłówek, z Krzywdy Górnej i Dolnej.

Wszystko sprowadza się do reform organizacyjnych, do stworzenia „ośrodków terenowych oraz formowania pierwszej kadry obozu". Hasła, które trapiły jeszcze kilka miesięcy temu, znikły po drodze. Zginęła obietnica wniesienia nowego projektu o zmianie ordynacji wyborczej do sejmu. Pozostały pobożne życzenia, wzięte pod opiekę koła kół i kółeczek w systemie planetarnym szefa sztabu obozu.

Walka z ghettem ławkowym trwa

Warszawa. 26. 2. Prof. U. J. P. Rybarski odmówił udzielenia podpisów swoich na indeksach studentom żydom, którzy słuchają wykładów jego stojąc. Z powodu braku podpisów studenci Żydzi mogą być niedopuszczeni do egzaminów, co grozi im utratą roku studiów.

W związku z tym studenci 3 kursu prawa zebrali się onegdaj celem naradzenia się nad wytworzoną sytuacją. *Postanowiono nie poddawać się zarządzeniom ghetta ławkowego i dalej walczyć o słuszne swe prawa oraz bronić godności i honoru akademika Żyda.*

Zbiorowy protest przeciw burdom na U. J. P.

W związku z zajściem na U. J. P. podczas wykładu prof. Tadeusza Kotarbińskiego, w dniu 17 bm., które wywołała grupa młodzieży „narodowej", przerywając wykład krzykami przeciw profesorowi i rozbijając w audytorium butlę z czerwonym płynem, wystosowano do prof. Kotarbińskiego list następujący:

Szanowny Panie Profesorze!

Wobec wystąpienia, jakie miało miejsce na wykładzie Pana Profesora w dniu 17 bm. — chcemy złożyć przeciwko temu nasz najgłębszy protest i jednocześnie wyrazić Panu Profesorowi najżywszą wdzięczność za postawę, która nie pozwala nam ostatecznie zwątpić w możliwość porozumienia między nami a naszymi kierownikami".

Podpisów zebrano 125 (czysto aryjskich) z wydziału humanistycznego. Akcja ta jest pozbawiona całkowicie charakteru politycznego.

Akademia ku czci prof. Rosego

Warszawa. 26. 2. W sali Kliniki Dermatologicznej U. J. P. odbyła się wczoraj akademia ku czci bł. p. prof. Maksymiliana Rosego.

Działalność zmarłego omówili: dziekan prof. M. Konopacki, prof. K. Orzechowski i doc. W. Łuniewski. Na akademii byli obecni m. in. wicemin. dr. Piestrzyński, dyr. dep. Adamski oraz gen. Rouppert.

Proces red. Zwierzyńskiego i dra Cywińskiego — 21 marca

Wilno 26. 2. Proces red. Zwierzyńskiego i doc. Cywińskiego wyznaczony został na 21 marca br.

Obrona po raz wtóry złożyła prośbę do Sądu Okr. o uchylenie środka zapobiegawczego w stosunku do red. Zwierzyńskiego. Na posiedzeniu niejawnym Sąd Okręgowy prośbę obrony uchylił.

HENRIK HELLER

Kobieta między Pittsburgiem a Baku

46)

Przekład autoryzowany

Streszczenie dotychczasowych rozdziałów:

Adwokat salzburski Dr Fryc Graumann porzuca żonę i córeczkę, i ucieka ze swą przyjaciółką, skrzypaczką węgierską Jolą Kiss. Za sprawą kuzynki swojej, divy filmowej Alicji Pfann, Irena poznaje na koncercie Toscaniniego — Szweda Axela Sunina, międzynarodowego fabrykanta broni. Mąż jej po kilku tygodniach wraca do Salzburga, zjawia się u żony i prosi ją, by mu przebaczyła. Irena jednak nie może zapomnieć krzywdy jej wyrządzonej... Na drugi dzień po tej rozmowie Axel Sunin wyznaje Irenie swą miłość.

Niedługo trwa sielanka. Rychło nadchodzi chwila rozstania... Sunin odjeżdża do Moskwy Irena zaś wraca do Salzburga, gdzie dowiaduje się, że córeczkę zabrał z domu jej mąż i umieścił ją w internacie klasztornym

— Panie doktorze — Irena wszystko odsunęła. — Poco ta cała rozmowa! — Ten człowiek mówił o zdradzie małżeńskiej, o Kiss i o złośliwym opuszczeniu, tylko o Gercie nie mówił. Cały ten spór skierowany został na fałszywe tory. Przyszła tu, na miłość Boga, tylko w sprawie dziecka! O kilka ulic dalej siedziała jej Gerta cierpliwie między czarnymi habitami i zawstydzająco grzecznymi dziećmi, czekając na możność powrotu do domu. — Panie doktorze, czy jest rzeczą zupełnie niemożliwą wydobyć dziecko natychmiast.. Za kilka dni... Dziś? Czy muszą być naprzód te skargi i wnioski o złośliwym opuszczeniu i o Kiss?

— Naturalnie! — adwokat miał minę obrażoną. Jak to pani sobie wyobraża? Przecież pani była przez tyle lat żoną prawnika. Więc musi chyba pani wiedzieć, że sądy się nie spieszą. Dziecko jest pod dobrą opieką, a ojciec za nie płaci. Wszelkie więc kroki z tego powodu są z góry skazane na fiasko.

— Ależ ja nie mogę! — nie mogę zostawić dziecka tygodniami całymi w klasztorze — mózg Ireny nie mógł się pogodzić ze zgrozą sytuacji.

— Niech się pani uspokoi — perswadował jej Munz — sprawa nie jest tak groźna, jak pani sobie wyobraża, życzę pani córeczce, by nigdy w życiu gorzej jej się nie powodziło niż u sióstr. Dzieci mojej mundantki są tam też, a matka jest bardzo zadowolona. Pani może — ciągnął dalej, jak gdyby zadośćuczynił jej prośbie — odwiedzać codziennie swą córeczkę. Może jej pani przynosić zabawki, lub słodycze, a dziecko nie straci przywiązania do pani.

Znowu zadzwonił telefon, tym razem nie chodziło już o interes tak dobry, jak przedtem. Czoło dra Munza pokryło się zmarszczkami, wydawał jakieś pomruki a wreszcie zakończył rozmowę słowami: „No tak, a więc będziemy musieli przystąpić do egzekucji".

Gdy odłożył znowu słuchawkę, pani Graumann wstała.

— Kiedy będzie rozprawa?

— Rozprawa! — powtórzył adwokat wznosząc oczy ku niebu jak gdyby jego klientka mówiła o sądzie ostatecznym. Chciał już powiedzieć jakiś dowcip adwokacki, ale ugryzł się w język. — Niech mi pani naprzód podpisze pełnomocnictwo, a za kilka dni proszę do mnie zatelefonować. Może już będę coś wiedział o pierwszym terminie.

Ukłony, uścisk dłoni, wymiana uśmiechów. A gdy wychodziła, usłyszała Irena jeszcze głos dra Munza: „Proszę sporządzić mi akt Graumanna, dobrze?"

Irena stanęła na ulicy, rozglądając się dokoła. Załatwiła wszystko, co miała załatwić, a teraz ma czas wolny. Obracała się niejako w kole zaczarowanym, a teraz znajduje się znowu tam gdzie była przed dwoma dniami. Nie, nie tam. Jest teraz bardziej słaba, bardziej uległa niż przed dwoma dniami. Odwaga jej osłabła, widzi bowiem jasno, że przedmiot sporu usunął się w daleką jakąś dal.

Było dopiero około piątej, Irena miała więc jeszcze bardzo dużo czasu Mogła odwiedzić rodziców swych uczniów, by nawiązać znowu kontakt. Na pewno Mina jest też w domu, a nie ulega wątpliwości, że jakaś mała kochana twarzyczka uśmiechnie się ze szczęścia, gdy matka po raz drugi tego dnia się zjawi. Irena jednak nie poszła do sióstr zakonnych. Gerta musi bowiem długo pozostać w internacie, dlatego jej matka postąpi najlepiej, jeśli nie będzie jej przeszkadzać w przyzwyczajaniu się do nowych warunków. Nie poszła też ani do swych uczniów, ani do Miny; chociaż bardzo zmarzła, spacerowała godzinę tam i z powrotem nad rzeką Nie, nie złoży teraz żadnych wizyt, jest w ogóle rzeczą bardzo wątpliwą czy w najbliższych tygodniach będzie w ogóle mogła myśleć o dalszym kształceniu swych wychowanków. By wojnę prowadzić musi mieć pieniądze o wiele więcej pieniędzy, niż je zarobić można lekcjami muzyki i języków. Będzie musiała mieć pieniądze na opłaty sądowe i stemple oraz na zaliczki, którymi pobudzić można dra Munza do gorętszego zainteresowania się sprawą tak mało dla niego interesującą.

Drzewa cicho jęczały, tu i ówdzie wiatr unosił zabłąkany jakiś liść. Kroki Ireny stały się nierówne, wciąż się zatrzymywała i coś szeptała. Wyglądało to nieco komicznie, ale cichy ten zakątek był przyzwyczajony do czegoś podobnego, studenci w godzinach przedpołudniowych kuli tu do egzaminu nie zwracając najmniejszej uwagi na wykolejeńców którzy borykali się ze swymi zmartwieniami. W ciszy alei przy szmerze rzeczki dobrze się tu myślało nad możliwymi decyzjami.

Pani Graumann naprzykład zdecydowała się wyjechać jutro pierwszym pociągiem do Wiednia i spieniężyć tam wszystkie kosztowności, które posiadała. Kilka małych podarunków z okresu narzeczeństwa, ciężką złotą papierośnicę, szeroką modną branzoletę z trzema pięknymi brylantami.

Nadszedł list od Sunina, przyniósł go niejako pierwszy śnieg, a Irena zaniosła wielką kopertę z rosyjskimi znaczkami jak zdobycz do swego pustego pokoju. Zachowała się tam niebardzo mądrze. — Axel — powiedziała nachylona nad zamkniętą kopertą — gdy byłam u ciebie, zabrano mi moją dziewczynkę. Po twarzy jej potoczyły się łzy odprężenia i wyzwolenia.

W dwie minuty później łzy te wyschły niejako same przez się, odpłynęły niejako wgłąb jej duszy, bo wszystkie uczucia w Irenie przeistaczały cię w przygnębiające rozczarowanie. Sunin pisał po angielsku. Nigdy z Ireną nie mówił po angielsku, a teraz napisał jakiś obcy konwencjonalny list na dwóch stronach, w których tytułował swoją przyjaciółkę „Dear Mrs. Graumann", skarżył się na złą podróż i kiepską pogodę i zapewniał, że mile wspomina piękne dni w Salzburgu i Wiedniu. Jak się powodzi miss Pfann? Prosi łaskawie, by go pani Graumann, pisząc zresztą dużo o sobie, i o tym też poinformowała.

Czy jest taki obyczaj? — pytała się Irena wkładając mechanicznie list do koperty. Czy taki jest obyczaj tam, w tym kraju, gdzie Axel żyje? Czy ten obojętny list ma świadomie podkreślić, że nic ich już więcej nie łączy, albo może Axel tylko chytrze wybrał takie obojętne niewiążące go angielskie „yuo", by nie zostawić w ręku kobiety słów intymnych, przypominających, że łączyło ich coś głębszego? Czy lęka się, że jego listy w ręku Ireny mogą się stać kiedyś bronią przeciwko niemu? Pocóż więc w ogóle napisał ten głupi świstek, który był policzkiem w twarz? A może chciał ułatwić swej przyjaciółce powrót do jej zwykłego trybu życia, może nie chciał, by znowu zboczyła ze swej drogi, tak innej od nieobliczalnych zygzaków drogi życiowej Sunina? A może chciał...? Ale jest w gruncie rzeczy zupełnie obojętne, czego chciał. Prawdopodobnie tego rodzaju listy świadczą tylko o wypróbowanej już taktyce Sunina likwidowania w ten sposób stosunków miłosnych.

Irena zamknęła list w biurku z gorzkim uśmiechem, stwierdzając przed samą sobą, że nawet, jeśli chce być rozsądną, nie może dać po sobie znać żadnego żalu. Ten świstek papieru jest jedną z ran, do których się człowiek nie przyznaje. Pewnego dnia — nie dziś i nie jutro ale być może za tydzień da odpowiedź — wymusi na sobie dwadzieścia albo dwadzieścia pięć wierszy obojętnych i brzmiących zupełnie naturalnie, walcząc nietylko o ostrożną treść, lecz z gramatyką, bo unikać będzie wszelkiego tytułu, wszelkiego zwrotu bardziej intymnego.

(C. d. n.)

Leon Wiesenberg - pisarz na indeksie

Kariera pisarska p. Wiesenberga w oświetleniu pisarza - antysemity

Głośna afera o plagiat określana jako sprawa Wiesenberg contra Grzymała - Siedlecki, która kilkakrotnie już była przedmiotem rozpraw sądowych, wzbudziła duże zainteresowanie jako niecodzienna sensacja literacka. Czy „Czwarty do bridża", znana komedia p. Grzymały - Siedleckiego, grana z powodzeniem na wszystkich scenach polskich, jest plagiatem w stosunku do „Tajemnicy", sztuki p. Leona Wiesenberga, złożonej przed laty przez autora p. Siedleckiemu, w czasach, gdy autor „Samosęków" był dyrektorem teatru im. J. Słowackiego — oto zagadnienie, które emocjonuje opinię publiczną i na które odpowiedź da wyrok sądowy. Niezależnie jednak od wyniku sprawy, sam proces Wiesenberg-Siedlecki skierował uwagę kół literackich na całokształt twórczości dramaturgicznej p. Leona Wiesenberga, dotąd pozostającej całkowicie w cieniu. Ta wcale rozległa twórczość skromnego literata — Żyda, em. wyższego urzędnika kolejowego, doczekała się teraz obszernego omówienia. Znany powieściopisarz krakowski Tadeusz Kudliński poświęca p. Wiesenbergowi dłuższy artykuł na łamach „Czasu", zatytułowany dość wymownie: „Na indeksie".

Posłuchajmy co pisze o p. Wiesenbergu p. Kudliński, który sam o sobie mówi — żeby broń Boże, nie było żadnych nieporozumień — że jest antysemitą:

List otwarty — bez odpowiedzi

— Pisarzowi temu (t. j. Wiesenbergowi) wyrządzono już tyle krzywd, że myślę, iż mu ta, przeze mnie teraz wyrządzona (przez kompromitowanie jego nazwiska w mojej kampanii) wiele nie zaszkodzi.

Kto ciekawy tej historii z nieprawdziwego zdarzenia, niech przeczyta list otwarty tego autora, opublikowany drukiem w r. 1934 — gdzie są fakty i tylko fakty. Był ten list wysłany do wszystkich oficjalnych instytucji kulturalnych i związków, do redakcji pism i ludzi odpowiedzialnych w teatrze.

Nie odpowiedział nikt — utartym u nas zwyczajem, podobnie jak i na mój memoriał w sprawie teatru eksperymentalnego rozesłany hojnie po całej Polsce w lecie ub. roku różnym władzom i instytucjom. Żeby przynajmniej dygnitarz, który odpisał mi: panie drogi — jesteś pan łagodnym fijołem, — daj pokój, idź cicho do klasztoru. Nie. Lub gdybyż szczerze napisał: trudno panie, nie mamy na to środków, musimy przecież wysłać balet zagranicę a to kosztuje ćwierć miliona, lub coś podobnego. Dałbym pokój. Ale to milczenie przecież przekracza już granice prostej przyzwoitości. A tu czytam w relacjach prof. Z. Jachimeckiego o życiu teatralnym Wiednia, że myśli się tam poważnie o przyszłości dramaturgii rodzinnej czego świadectwem fakt, że Burgtheater otwiera specjalne studio teatralne, dla debiutujących pisarzy dramatycznych — a więc pomysł jota w jotę ten sam, co Adama Bunscha „Teatr grzechu", który dał mi impuls do szczegółowo opracowanego programu takiego studio, pomieszczonego w tym przemilczanym memoriale moim. Tak więc Wiedeń o wysokiej kulturze teatralnej i dramatopisarskiej, który przecież nie ma tych okropnych niedostatków naszego życia teatralnego, — gdzie nie ma mowy o potrzebie wywalczania dopiero w teatrze miejsca dla rodzimego repertuaru, stworzy taką pepinierę talentów, studio doświadczalne, gdzie autorzy będą się uczyć teatru i gdzie wyławiać się będzie nowe talenty: U nas zbywa się właśnie wołanie o podobną placówkę milczeniem. Poczekajmyż lat kilka, a napewno doczekamy się, że rzecz powstanie ostatecznie i u nas „wzorem Burgtheatru wiedeńskiego".

Podobnie, jak wspomniałem, pisarzy młodych, o których pisałem — traktuje się złośliwie z bodaj większą jeszcze niechęcią, niż poprzednio. Są jednak znaki, nie tyle, że przysłowiowy przeor pofolguje, pamiętając, — że klasztoru — dłużej. Są wprawdzie jeszcze przeory teatralne uparte i senne. Tym zatrąbimy jeszcze z właściwym uporem a w miarę możliwości hucznie „zsiadanego".

Fanatyczne poczucie krzywdy

Ale wracajmy do p. Wiesenberga.

Gdy poznałem tego człowieka, o lśniących gniewem oczach, o fanatycznym poczuciu krzywdy, odniosłem wrażenie, że cierpi on na ostrą manię prześladowczą. Słuchałem jednak cierpliwie i zwolna zacząłem pojmować. Przeczytałem niektóre jego sztuki. Przeczytałem recenzje. Poznałem historię życia. Uwierzyłem. I choć wiele punktów jego oskarżenia jest może przesadzonych (zwłaszcza na tle kompleksu rasowości), jeśli nie wszystkie sztuki są zdrowej wartości, — jeśli on sam jest przewrażliwiony, (czemu zresztą i trudno się dziwić), — pozostaje jednak naga i niezaprzeczalna prawda, faktów następujących:

P. Wiesenberg napisał dotąd siedm sztuk teatralnych od roku 1908 do dziś. Tak więc w roku przyszłym wypadłoby mu święcić 30-o letni jubileusz pracy pisarskiej a zważmy przy tym, że nie jest to człowiek pierwszej młodości, bo pisać zaczął już w latach męskich. Otóż — specyficznie przykre tło tej sprawy, że nie jest to młodzieniec, walczący o wejście w życie, — lecz ktoś, kto raczej mógłby się spodziewać spokojnego używania owoców pracy długich lat. Zapytacie jednak zapewne lekceważąco: pocóż on pisze, skoro go nie grają? Ba, otóż właśnie, że go grano. Kiedy, jak? Zaraz. To długa historia.

Debiut i dalsze prace

P. Wiesenberg debiutował solidnie i statecznie, jak każdy autor u nas. Napisał kolejno trzy sztuki pt.: Dwa Światy (1908), Ojciec (1909) i Dolorosa (1910). Składał te sztuki w teatrze, odbył pierwsze rozmowy, w których sztuki chwalono (ale ich nie zagrano). Wszedł więc w następny, normalny etap działalności literackiej: wydał drukiem te trzy sztuki (jak myślę — własnym kosztem), miał dobre recenzje i — nic. Sytuacja jak dotąd normalna na nasze stosunki.

Coś się zmieniło dopiero po wojnie. Dlaczego po wojnie — nie wiadomo! może trzeba katastrofy historycznej, by wejść u nas do teatru, dość, że w roku 1915 dyr. Heller bawiący z zespołem teatru lwowskiego we Wiedniu, wystawił dramat „Ojciec" pod zmienionym tytułem: „Kajdany małżeńskie". P. Wiesenberg odetchnął, a zarazem przeżył najpiękniejszy dzień swego życia; sztuka znalazła powodzenie u publiczności i krytyki. Widownia była pełna i pełna kasa. Debiut sceniczny udał się całkowicie. Że to powodzenie nie było naciągane i bylejakie świadczy fakt, że dyr. Konczyński przekonany wiedeńskim sukcesem, wystawił tę sztukę pod innym jeszcze tytułem: „Rytualne małżeństwo" w krakowskich „Nowościach" bezpośrednio po przedstawieniach wiedeńskich. Warto przeczytać recenzje z tego przedstawienia. Są przekonywujące, zwłaszcza przez to, że pochodzą z dzienników o różnych odcieniach politycznych.

Tajemnica... „Czwartego do bridża"

Tu następuje incydent dość ciekawy, który trudno zresztą dziś ocenić. Oto napisaną w r. 1912 nową sztukę pt. „Tajemnica" składa p. Wiesenberg w r. 1916 dyrektorowi teatru krakowskiego — Siedleckiemu. Sztuka nie była grana. Natomiast gdy ukazał się później na scenach polskich „Czwarty do bridża" — p. Wiesenberg nabrał przekonania, że sztuka ta ma zbyt wiele podobieństw z jego „Tajemnicą". Sprawa ta jest obecnie przedmiotem nieukończonego sporu sądowego. Powstrzymuję się od

---

H. SIBER

Mumia Nr. 296

Silny wiatr pustynny pędził tumany lotnego piachu po ulicach Kairu. Ulice były puste, gdyż w tym czasie Europejczycy siedzieli po kawiarniach zajęci czytaniem czasopism, albo spędzali ostatnie chwile przed zapadnięciem mroku — który w tym klimacie równa się nastaniu nocy — w klubach na grze w karty. Mimo szczelnie zamknięte okna, wdzierał się do mieszkań mikroskopijnie drobny piasek pokrywający wszystko drobniutenką warstwą.

Na jednej z głównych ulic Kairu w nowoczesnym stylu po europejsku pobudowanym domu — zebrało się liczne, mieszane towarzystwo.

Mr John Evens, bogaty Amerykanin, mieszkający od kilku tygodni w tym mieście, wydał herbatkę towarzysko zapoznawczą dla „high lifeu" Kairu. Głównym celem herbatki była chęć nawiązania stosunków towarzyskich z miejscowymi Europejczykami, których losy rozmaite zapędziły w te strony.

Osobą mr Evensa interesowano się powszechnie i rozmaite plotki i ploteczki krążyły dookoła jego osoby. Opowiadano sobie w tajemnicy o nie samowitym wprost zdobyciu fortuny, o jakiejś tajemniczej mumii itd. To też wszyscy wyróżnieni, otrzymawszy zaproszenie, skwapliwie z niego skorzystali i punktualnie poczęli się zjawiać o oznaczonej porze.

Rozmowa przy stole potoczyła się zwykłym torem, tzn. najpierw mówiono o pogodzie, potem o modzie, w końcu o polityce. Po herbatce, panowie na zaproszenie mr Evensa przeszli do gabinetu, Panie zabawiała gospodyni domu.

Gabinet nosił raczej charakter małego domowego muzeum. Ściany przyozdobione były wszelaką bronią i skórami królów pustyni. Uwagę jednak gości przykuła stojąca tuż pod ścianą, gablotka szklana, w której spoczywała autentyczna mumia z egipskiego grobowca.

— Oto, proszę panów — przemówił mr Evens — nasz amulet i bożek domowy zarazem. Historia nabycia tej mumii przedstawia się wprost fantastycznie. Aby zdobyć ten obiekt, co prawda, nawet nie bardzo wielkiej archeologicznej wartości — przyjechałem wprost z Chicago, do którego chyba już z żoną nigdy nie powrócę.

Ponieważ doszły do uszu moich wszystkie plotki i domysły krążące o mym domu, chciałbym panom zdradzić tajemnicę i cel — niesamowitego wprost kupna tych ludzkich szczątków. Sam się jeszcze nieraz głęboko zastanawiam nad tym wszystkim, co miało miejsce w ostatnich trzech miesiącach i dotychczas nie mogę wyjść z podziwu — nad paranormalnymi zdolnościami niektórych osób.

Panowie zajęli miejsca w wygodnych fotelach, a usłużny gospodarz częstował gości cygarami i papierosami. Pokój napełniał się zwolna wonnym niebieskim dymem. Zapanowała atmosfera ciężka, pełna niezwykłego nastroju. Mr Evens przysunął fotel do szklanej gabloty i zaczął:

— Przed przybyciem do Kairu mieszkałem stale w Chicago, gdzie byłem współwłaścicielem pewnego przedsiębiorstwa spedycyjnego. Rozwijający się przez kilka lat doskonale interes, począł nagle podupadać. Przyczyną tego była nagonka pewnej warstwy ludzi, której nie na rękę było moje powodzenie.

Z powodu zagadkowych kradzieży, włamań a także i zaległych świadczeń socjalnych groziła nam zupełna ruina. Spólnik mój kawaler zresztą, tak to wziął sobie do serca, że pewnego pięknego dnia musiano go odstawić do zakładu dla umysłowo chorych. Mnie podtrzymywała na duchu żona która wszelkimi staraniami pragnęła mi osłodzić zbliżającą się klęskę.

Przyznacie mi panowie, że w wypadkach, gdy zdrowy rozum zawodzi, człowiek szuka zwykle

wyrażenia jakiejkolwiek opinii, bo tekstów nie znam, a rzecz jest zbyt poważna dla obu stron zainteresowanych, i jeśli już znalazła się w sądzie, musimy czekać na wyrok.

Utrwalenie pozycji i nagle... urywa się

Po tych pierwszych „wojennych" powodzeniach następuje utrwalenie pozycji p. Wiesenberga. W roku 1918 wystawia ludowy teatr krakowski (za dyr. Siedleckiego!) z wielkim znowu powodzeniem nową jego sztukę: „Sądny dzień", graną poza tym przez zespół artystów lwowskich w 1920 i następnie 1923 objazdowo po większych miastach Małopolski.

Premiera krakowska była prawdziwym wydarzeniem artystycznym, tak w teatrze jak i prasie, której odgłosy pasują zupełnie poważnie p. Wiesenberga na wartościowego autora dramatycznego. I tu także mamy wachlarz odcieni dzienników: narodowych, konserwatywnych, żydowskich, w opiniach swych jednozgodnych. Pisali o tej sztuce Rydel, Skoczylas, Butrymowicz i inni.

Tu jednak, w pełni powodzenia najdziwniej urywa się kontakt naszego autora z teatrem, co wprowadza go, (mającego już w sobie bakcyl powodzenia), w stan zrozumiałej drażliwości, gdyż żadne jego dalsze starania na terenie teatrów polskich nie odnoszą skutku. Perypetie te, których nie chcę tu przytaczać, opisane są dokładnie we wspomnianym liście otwartym. Nasz autor, poza tym, mimo całego poczucia krzywdy i niesprawiedliwości, działa energicznie dalej i mimo wszystko — pisze. Tak więc w r. 1925 sztukę „Komendant" (wydaną drukiem) a ostatnio dramat na tle strajku kolejowego pt. „Żmuda."

Bilans

Ostateczny bilans: na 7 sztuk napisanych, 2 sztuki grane, 4 opublikowane, 30 lat działalności, jeden mocny błysk powodzenia i uznania, fura recenzji i opinii, — przeświadczenie oparte na opinii publicznej, że jest się wreszcie dramaturgiem, i teraz ta matnia, w której człowiek ten szarpie się beznadziejnie, czując się przemocą wyrzuconym na margines życia artystycznego.

Coś tu nie jest w porządku...

Chciałbym tu jeszcze jedną sprawę jasno postawić.

P. Wiesenberg jest Żydem — ja antysemitą. Dlatego pytanie, skąd się tu wziąłem, dlaczego o nim piszę. Otóż dlatego, że p. Wiesenberg nie konspiruje się ze swą narodowością, — że niektóre jego sztuki mają za temat środowisko żydowskie, że więc jest to pisarz żydowski piszący po polsku i tak go traktuję. Nie będąc zaś rasistą, nie mogę odmówić pomocy i prawa do tworzenia Żydowi w Polsce, bo nie tylko nie widzę w tym nic szkodliwego dla kultury polskiej, ale przeciwnie takie wyraźne rozdzielenie uważam w całym tym zagadnieniu za korzystne.

Poza tym p. Wiesenberg doszukuje się powodów bojkotowania go właśnie w antysemityźmie. Wydaje mi się, że tak nie jest, już choćby z tej przyczyny, że teatr w Polsce bynajmniej nie jest dyrygowany przez endeków. I właśnie dlatego, by zadokumentować, że antysemityzm polski nie zawsze jest integralny biologiczny i tam dalej wytoczyłem tę sprawę a zarazem proszę p. Wiesenbega by nie wziął mi za złe, że tak wyraźnie sytuację stawiam. Wreszcie cała ta sprawa jest tak dziwna, że pożytecznym wydało mi się potraktować ją jako nowy przyczynek do sytuacji, panującej w naszym światku teatralnym. Bo przecież coś tu nie jest w porządku?"

„Mali ludzie" Ameryki

przeciw prezyd. Rooseveltowi

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, Roosevelt jest człowiekiem szczycącym się tym, iż utrzymuje nader ścisły i bliski kontakt ze swoim krajem i że sam osobiście informowany jest stale o tym, jakie są życzenia i postulaty najszerszych mas ludności. Wobec tego, iż prezydent oddawna już odbywa stałe konferencje z przedstawicielami wielkiego przemysłu amerykańskiego, postanowił teraz — nie bez presji ze strony opinii publicznej —

„skontaktować się" osobiście z reprezentantami mniejszych przedsiębiorstw,

sklepów, małych fabryczek i różnych warsztatów pracy. Przedsiębiorstwa tych ludzi stanowią przecież połowę całego obrotu gospodarczego Stanów i z tego już choćby powodu głos ich powinien być wysłuchany.

Ta zdrowa inicjatywa prezydenta Roosevelta okazała się jednak w wykonaniu pomysłem niezbyt szczęśliwym. Skoro bowiem w sali konferencyjnej w Waszyngtonie zebrało się ostatecznie przeszło 9000 delegatów okazało się, że ludzie ci, niewdrożeni do jakiejkolwiek roboty parlamentarnej, nie potrafią porządnie obradować.

Wybrano więc mniej liczne komisje, które opracowały

szereg wniosków i rezolucyj, będących niespodzianką nie tylko dla całej opinii, ale i dla samego prezydenta.

Dotychczas bowiem uchodziło za rzecz pewną, iż główni krytycy systemu i reform Roosevelta znajdują się w kołach wielkiego przemysłu i handlu, wśród „kapitanów" amerykańskiego życia gospodarczego. Ze strony ludzi małych i średnich przedsiębiorstw spodziewał się prezydent raczej poparcia.

Tymczasem okazało się, że ci właśnie ludzie

nie są bynajmniej zachwyceni reformami prezydenta.

I oni mianowicie uskarżali się na zbyt pospieszne tempo reform społecznych, na zbyt wielkie, ich zdaniem, uprzywilejowanie robotników zrzeszonych w związkach zawodowych na deficyt w budżecie państwa, na zbyt wielką ingerencję państwa w sprawy przedsiębiorstwa, na nieprzejrzystość systemu podatkowego, na surowość i wysokość podatku dochodowego i obrotowego. Ku wielkiemu swemu zdumieniu przekonał się więc prezydent, iż „mali ludzie" Ameryki są conajmniej tak samo „reakcyjni", jak wielcy przedsiębiorcy, z którymi tak wielkie ma trudności.

Czy prezydent Roosevelt będzie umiał z tego niespodziewanego obrotu spraw wyciągnąć jakieś wnioski? Na razie zapowiedziano utworzenie szeregu komisyj, które mają się zająć zbadaniem postulatów, przedstawionych prezydentowi Rooseveltowi.

Rząd USA. przyznaje się otwarcie, iż zaniedbał tych właśnie ludzi.,

zwracając uwagę jedynie na postulaty i interesy z jednej strony wielkich przedsiębiorstw — z drugiej: licznych rzesz robotniczych. Czy jednak komisje te zdołają wytworzyć naprawdę jasny obraz rzeczywistości i przekonań prezydenta o istotnych nastrojach ludności — to już inna, a dość skomplikowana sprawa.

Adwokat oskarżony o obrazę sędziego

(Telefonem od naszego korespondenta)

Bielsko, 26. 2. (R) Na wokandzie Sądu Grodzkiego w Białej znalazła się wczoraj przed s. s. gr. dr Wadowskim ciekawa sprawa z oskarżenia prokuratury Sądu Okręgowego w Wadowicach. Oskarżonym był adwokat z Żywca, dr Jan Winkler o obrazę sędziego dra Bentkego z Żywca, której dopuścił się w piśmie skierowanym do sądu w Żywcu w sprawie wyłączenia wymienionego sędziego z rozprawy. Adw. Winkler tłumaczył się na rozprawie, że sędzia Bentke był nieprzychylnie do niego ustosunkowany, co w Żywcu było rzeczą ogólnie znaną. Uprzedzenie sędziego wpłynęło ujemnie na frekwencję klientów w jego kancelarii do tego stopnia, że widział się zmuszonym ogłosić w pismach gotowość ustąpienia swej kancelarii innemu adwokatowi, by móc się przenieść do innej miejscowości. Słuchany w charakterze świadka, sędzia dr Bentke stwierdził, że z równą uprzejmością traktował wszystkich adwokatów i że nigdy nie szykanował oskarżonego. Adw. dr Mirecki z Żywca potwierdził zapodanie sędziego, Natomiast św. Achte, jeden z klientów dra Winklera, zeznał że podczas rozprawy sędzia Bentke rozmawiał tylko z nim, mało oglądając się na adwokata i że po przegraniu sprawy zwrócono mu uwagę, iż powodem tego było nieprzychylne ustosunkowanie sędziego do jego obrońcy.

W toku rozprawy sędzia dr Bentke chciał przyłączyć się do oskarżenia wygotowanego przez prokuraturę, czemu jednak przewodniczący odmówił. Celem przesłuchania dalszych świadków, spośród żywieckiej palestry rozprawę odroczono.

pomocy nadnaturalnej, pragnąc przeniknąć tajemnice przyszłości i odsłonić choćby rąbek „nieznanego".

Pewnego razu żona moja udała się do jakiejś tam sławnej jasnowidzącej z zapytaniem, czy interesy moje poprawią się i, czy dojdziemy jeszcze kiedyś do fortuny. Wówczas jasnowidząca odpowiedziała, że tylko mumia 296 w muzeum w Kairze może nas uratować od ruiny i należy ją jak najprędzej nabyć na własność.

Ponieważ tonący brzytwy się chwyta, więc też i nam nie pozostawało nic innego jak sprzedać za psie pieniądze przedsiębiorstwo, czekającym tylko na okazję ciemnym typom i spekulantom.

Po zlikwidowaniu interesów, udaliśmy się z żoną w pogoń za mumią — według zapewnień owej jasnowidzącej — dawnej egipskiej księżniczki.

Konserwator miejscowego muzeum był bardzo zdziwiony gdy zaproponowałem chęć nabycia mumii oznaczonej w katalogu numerem 296. Sądził, że to jest zwykły kaprys amerykański i gdy po kilku dniach otrzymałem zgodę od władz administracyjnych, przedstawił mi bardzo słony rachunek.

Wręczając mi tę mumię dodał całkiem od siebie, że bardzo jest zdziwiony, że uparłem się akurat nabyć mumię, która nie posiada specjalnej archeologicznej wartości, a u antykwariuszy w mieście możnaby za te same pieniądze dostać okazy naprawdę piękniejsze i wartościowsze. Mumia ta była zresztą już w Ameryce, a gdy jej właściciel zmarł, dostała się tu okrężną drogą.

Cena, którą zapłaciłem za tę mumię, pochłonęła prawie doszczętnie nasze fundusze. Mieszkaliśmy wprawdzie w skromnym hotelu, w którym na leżności uregulowane były o kilka dni naprzód — lecz gdyby ten fetysz miał zawieść znaleźlibyśmy się bez dachu nad głową i środków do życia.

Dnie mijały w oczekiwaniu na.. cud. Nie widząc jednak znikąd ratunku ani pomocy, postanowiłem jeszcze raz najdokładniej zbadać samą mumię sądząc, że może w jej wnętrzu odkryję jakiś ukryty skarb Zacząłem odwiązywać bandaże, którymi była przepasana i dokładnie owiązana. — Możecie sobie panowie wyobrazić moje kolosalne graniczące wprost z osłupieniem zdumienie, gdy spod zwojów bandaży wypadła wielka koperta za pieczętowana pięcioma woskowymi pieczęciami.

Koperta zawierała testament wuja mojej małżonki, poprzedniego właściciela tej mumii, który zmarł w roku 1910 i zapisał cały swój majątek swojej jedynej siostrzenicy Małgorzacie, wówczas maleńkiej dziewczynce. Stary sknera i dziwak umieścił testament w zwojach mumii egipskiej księżniczki. Zapisana suma w wysokości stu tysięcy dolarów wzrosła znacznie i wybawiła nas od razu ze wszystkich kłopotów.

— Ja, człowiek interesu, nigdy nie zajmowałem się żadnymi niesamowitościami — kończył swe opowiadanie mr Evens — ale teraz na własnej skórze doświadczyłem, że są rzeczy, o których się nepewno filozofom nie śniło.

Trzy romanse Napoleona

Napoleon znów, jak kilkakrotnie w ciągu ostatniego stulecia odnosi „zwycięstwo za grobem“, cieszy się pośmiertną popularnością. Jednocześnie przypomniano wielkiego Korsykanina w powieści, na scenie i na ekranie.

Surmy reklamy zapowiadały od długiego czasu film, którego treścią jest romans cesarza Francuzów z hrabiną Walewską. Ten sam temat stanowi osnowę dramatu Ferdynanda Brucknera pt. „Napoleon I“, który wystawił teatr Reinhardta w Wiedniu.

Autora zainteresowało wyłącznie życie miłosne sławnego zdobywcy. Sztuka ma, obok bohatera, dwie bohaterki: panią Walewską i Józefinę, żonę cesarza. Występuje również druga małżonka Napoleona, Maria Ludwika, lecz na scenie pozostaje w cieniu, chociaż ostatecznie pokonywa obie rywalki.

Właściwie prawdziwą główną bohaterką jest Józefina, która z rozpaczą zwyciężonej, rozumiejącej, że nic już jej nie uratuje, walczy do upadłego, nie chcąc złożyć broni przed dwiema współzawodniczkami: tą, która zajmie jej miejsce na tronie, tj. z 18-letnią córką cesarza austriackiego, arcyksiężniczką Marią Ludwiką, i z tą, która jej już zabrała serce Napoleona, piękną Polką Marią Walewską.

Józefina wie, że pani Walewska nie zasiądzie na tronie, że Napoleon może się kochać w „przeklętej Polce“ (tak ją nazywa), ale jej nie poślubi. Przewiduje, jaki będzie koniec tej sielanki: niebawem porzucona kochanka będzie co najmniej tak samo godna litości jak odepchnięta żona. Należałoby więc przypuszczać, że całą nienawiść i zazdrość wzgardzonej małżonki skieruje się przeciwko tej, która ma włożyć na głowę jej koronę. Tymczasem Józefina myśli i mówi o Marii Ludwice z lekceważeniem, niemal bez zazdrości. W tym wypadku słucha raczej rozumu niż serca i pojmuje, że dla Napoleona małżeństwo z córką cesarza austriackiego jest tylko posunięciem politycznym. Ponadto zdaje sobie sprawę ze swojej „winy“. Napoleon chce mieć następcę, a ona nie może mu go dać. Z tego względu gotowa jest nawet pochwalić wybór cesarza, gdyż słyszała, że w rodzinie Habsburgów kobiety odznaczają się płodnością. (Maria Teresa miała 16 dzieci).

Stało się jednak coś, o czym urzędowa historia wspomina bardzo pobieżnie: pani Walewska pierwsza dała syna cesarzowi Francuzów. Napoleon dowiedział się o tym za późno: był już zaręczony z Marią Ludwiką. Płodna córa Habsburgów nie zawiodła pokładanych w niej nadziei, ale syn, którego wydała na świat, nieszczęśliwe „orlątko“, nie zasiadł na tronie francuskim.

W dramacie Brucknera Napoleon stoi między trzema kobietami: Józefina toczy walkę z dwiema przeciwniczkami: panią Walewską, której nienawidzi, i Marią Ludwiką, na którą patrzy z pogardą uważając ją za głupią gęś.

Na obu frontach ponosi klęskę. Napoleon naprawdę pokochał piękną Polkę. O sile jego uczucia świadczą słowa, które wypowiedział, kiedy zdobył wzajemność u kochanki:

„To największe z moich zwycięstw“!

Z trzech kobiet, między którymi się znalazł, ta najbardziej zasługiwała na miłość, gdyż sama kochała go głęboko i bezinteresownie.

Józefinie, tak samo ambitnej jak jej małżonek, zależało przede wszystkim na koronie i władzy. Maria Ludwika wprost nie lubiła męża, którego jej narzucono. Zresztą wogóle nie cierpiała Francji. Ograniczona i przesiąknięta duchem dworu wiedeńskiego, nie rozumiała Napoleona, w którym widziała parweniusza i uzurpatora, gorszyła się jego złymi manierami, a już wprost z oburzeniem wytykała mu, że nie umie tańczyć kotyliona.

Słuchając jej paplaniny cesarz na pewno nieraz ze smutkiem wspominał Marię Walewską, która była dla niego nie tylko kochanką, lecz również przyjaciółką i towarzyszką, rozumiejącą jego myśli i plany, a nawet cenną doradczynią.

Niebawem nadeszły ciężkie chwile, w których chyba ogromnie mu było brak tak bliskiej istoty. Ale Maria Walewska usunęła się z jego życia ustępując miejsca innej. Zjawiła się znów dopiero wówczas, kiedy mocarz był rozbity i powalony. Przekonał się wtedy, jak mało się ma przyjaciół w nieszczęściu i jak nie umiał ocenić prawdziwej miłości.

Za późno też pożałował, że nie posłuchał rad i ostrzeżeń swej kochanki.

Nie pojął w porę tego, z czego zdawała sobie sprawę kobieta, nie wtajemniczona w arkana polityki.

„Taki wielki człowiek i tak źle wychowany“, rzekł kiedyś Talleyrand o cesarzu, któremu pozornie służył. W rzeczywistości nienawidził Napoleona i zdradzał go przy każdej sposobności.

„Taki wielki człowiek i takie błędy popełniał“ mogła mu powiedzieć pani Walewska. Jeżeli wierzyć powieściopisarzowi angielskiemy, który niedawno wydał powieść o Napoleonie, zatytułowaną „Tak wielki człowiek“ tak właśnie mówiła i przewidywała smutny koniec epopei.

— Czy wiesz, kto jest moim najgroźniejszym wrogiem? — zapytał cesarz kochankę w r. 1808, t. j. wtedy, kiedy stał u szczytu potęgi.

— Twoja nienasycona ambicja — odpowiedziała pani Walewska ze smutnym uśmiechem.

Napoleon zaprotestował:

— Ależ nie, cóż znowu! Dzięki ambicji stałem się tym czym jestem. Moim najzaciętszym wrogiem jest Anglia, która mię nienawidzi i chce mię zgubić. Ale mię nie zwycięży. Koniec końców i ona ugnie się przede mną.

Maria Walewska sceptycznie pokiwała głową:

— Obawiam się, mój drogi, że właśnie Anglicy zadadzą ci ostatni, śmiertelny cios — rzekła wzdychając.

Czy taka rozmowa rzeczywiście się toczyła? W każdym razie nie można jej nazwać nieprawdopodobną. Serce kochającej kobiety bywa niekiedy mądrzejsze od głowy największego człowieka.

a to pan zna?



Na pokaz

W Moskwie bawi wycieczka zagranicznych pedagogów. Na zakończenie zwiedzają jedną ze szkół moskiewskich.

Cóż za wspaniała szkoła! Wzorowo urządzona klasa lśni czystością. Na biało lakierowanych ławkach siedzi dwudziestu silnych, zdrowych, dobrze odżywionych i wesoło uśmiechniętych chłopców. Goście są zachwyceni.

Gdy wychodzili, jeden z uczniów zwrócił się do kolegów i zawołał:

— No, towarzysze, już pół do dziesiątej! Nie zapominajcie, że do południa musimy pokazać się jeszcze w czterech szkołach, do których mają przybyć zagraniczne wycieczki!

Życie i film

Znany reżyser filmowy G.., idąc ulicą został zaczepiony przez jakiegoś obdartego człowieka który prosił go o jałmużnę i zaczął snuć długą historię wszystkich swych klęsk i niepowodzeń.

Reżyser, mając głowę zaprzątniętą czym innym słuchał niezbyt uważnie, a gdy wreszcie żebrak skończył, poklepał go po ramieniu i powiedział:

— A więc dobrze, niech pan tylko doda jeszcze happy end i niech mi pan jutro przyniesie ten scenariusz do studia!

Prezent

Żona wpada do pokoju: „Co się stało? Czemu tak klniesz?

— Jak tu się nie irytować? Przynoszą paczkę dla ciebie, więc ją rozpakowałem. Popatrz! Czy ty myślisz, że ja wyjdę z tobą gdziekolwiek, gdy coś takiego włożysz na głowę? Przecież to wygląda jak kosz na papiery...

— Bo też to jest kosz na papiery! Miałam ci go ofiarować jutro na imieniny... Ale przyznaj, że z tą różową wstążką prześlicznie wygląda?„

Przed laty 80

Jeden ze starych dzienników budapeszteńskich prowadzi osobliwą rubrykę p. t. „Przed laty 80“, — w której rejestruje najciekawsze wiadomości, jakie się na łamach tego dziennika pojawiły w r. 1858, a więc 80 lat temu. P. t. „Nowości dnia“ czytamy tam:

„Aleksander Dumas (ojciec) daje znowu sposobność do mówienia o nim. Oto w Marsylii wynajął on parowiec za 20.000 franków i zamierza odbyć na nim wielką podróż morską. Podobno chce dotrzeć aż do Chin. Zabiera ze sobą kilku zecerów i małą drukarnię, aby móc natychmiast wydrukować to, co napisze. Jakkolwiek brzmi to wysoce nieprawdopodobnie, to jednak nie jest wykluczone, że autor „Hr. Monte Christo“, planuje sobie jakieś nowe szaleństwo“.

Choroba papuzia nawiedziła rodzinę Thimigów

Wiedeń 26. 2. Znakomity artysta Hugo Thimig, jego małżonka i syn, zapadli przed kilku dniami na grypę. Zaraz potem pojawiła się gorączka u służącej Thimigów.

W tym stanie rzeczy angażowano pielęgniarkę, a dozorczyni willi, w której Thimmigowie mieszkają wzięła na siebie obowiązki kucharki. Wezwani do chorych lekarze: dr. Bondi i prymariusz Hitzenberger również zapadli z objawami podobnej choroby co Thimmigowie. Także u adwokata dra Zittera i panny Lilli Mohr, którzy odwiedzili chorych stwierdzono gorączkę. Razem 10 osób musiano przewieźć do szpitala.

Jeden z lekarzy, który zaniemógł wskutek kontaktu z rodziną Thimmigów, w wyniku przeprowadzonego na samym sobie badaniu, nie wykluczył możliwości papuziej choroby i zarządził wobec tego izolację chorych. Podejrzenie o papuzią chorobę zostało umocnione okolicznością, że Hugo Thimmig przed miesiącem przywiózł ze sobą do domu papużkę. Ponieważ jednak była bardzo trwożliwa, Thimmig zwrócił się do sklepu, w którym ją kupił o zamianę. Ale także ten drugi ptak nie był lepszy, tak, że nastąpiła ponowna zmiana. Ostatnia z papużek została przeniesiona do mieszkania dopiero na kilka dni przed wybuchem choroby.

U Thimmiga - seniora niebawem pojawiły się objawy gorączki. Ze względu na podeszły wiek — Hugo Thimmig liczy 84 lata, zwołano konsylium, któremu przewodniczył prof. Hitzenberger.

Nie udało się jednak ustalić z całą pewnością diagnozy i dlatego przyjęto, że jest to grypa.

Jednocześnie oddano pod badanie instytucyj weterynaryjnych papużkę. W wyniku badania bakteriologicznego ptaka, ustalono, że istotnie papużka była chora.

U pacjentów przeprowadzono badanie krwi i plwocin.

Do tej pory jeszcze nie jest definitywnie ustalone, co to jest za choroba, na którą zapadły wszystkie wyżej wymienione osoby. Na wszelki wypadek, władze wydały odpowiednie zarządzenia izolacyjne.

KRAKÓW wczoraj i dziś

Jak to na... weselu bywa

Nieproszeni goście zastrzelili wieśniaka

Trzej mieszkańcy wsi Liplas w powiecie myślenickim, 27-letni Sylwester Pieprzyk zwany „Kurandem", 29-letni Piotr Hirschfeld, oraz 27-letni Ludwik Kasprzyk, zwany „Jasicem", przybyli jako nieproszeni goście na wesele, które odbywało się 5 lipca ub. r. w domu Anny Grabowskiej w Bilczycach. In truzi wszczęli awanturę, która wnet doprowadziła do gwałtownej bójki. Ktoś zgasił światło i po chwili, wśród ogólnego zamętu, padło kilka strzałów. Bójka przeniosła się na pole, aż w końcu przepędzono awanturników Gdy goście weselni powrócili do izby i zapa lili światło, ujrzeli leżącego na ziemi bez przytomności Antoniego Pisarskiego, które mu z głowy sączyła się obfita struga krwi. Obok niego, wili się w bólach postrzeleni mniej groźnie Leon Biernat i Albin Scibor.

Rannych niezwłocznie przewieziono do szpitala, a jednocześnie policja wdrożyła do chodzenia. Nazajutrz Pisarski zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Biernat i Scibor odnieśli rany lżejsze i wkrótce powrócili do zdrowia. W międzyczasie przeprowadzone skrupulatne dochodzenia wykazały, że w tragicznej bójce wzięli udział trzej przybysze z Liplasa, których aresztowano. Dzisiaj staną li oni przed sędzią okr. dr Bobilewiczem. Akt oskarżenia zarzuca im ponadto bezprawne posiadanie karabinu wojskowego i rewolweru, z których strzelali na weselu w Bilczycach.

Oskarżenie publiczne popiera adw. dr Kamiński. Obronę wnoszą adwokaci dr Jan Woźniakowski, dr Kruh i dr Soehnel.

Nadużycia adwokata gdyńskiego

Gdynia. 26. 2. Znany na terenie Katowic adwokat Zawilski, który po różnych skandalach przeniósł się do Gdyni, zasiadł tam na ławie oskarżonych wraz z Stanisławem Janiną i Wandą Stodolnymi oraz Stanisławą Zaporuchówną i swym sekretarzem, Po laszkiem, za usuwanie i sprzedanie przedmiotów zajętych przez komornika i usuwa nie tych przedmiotów.

Stodolny został skazany na rok więzienia zaś jego żona Janina na 8 miesięcy. Sąd uznał, że Stodolni świadomie starali się ukryć przed zajęciem posiadane ruchomości zapisując całe urządzenie sklepu na rzecz Zaparuchówny, jako zabezpieczenie jej fik cyjnej należności w sumie 1225 z. Stodolni w tym czasie mieli zajęcia komornika na rzecz innych wierzycieli. Poza tym Stodolny sprzedał zajętą przez komornika lodówkę, przy czym namawiał swe córki do sfałszowania podpisów Aleksandry Stodolnej i Stanisławy Zaparuchówny.

Janina i Wanda Stodolne za sfałszowanie podpisów swej siostry Aleksandry i Zaparuchówny zostały skazane: pierwsza na 8 miesięcy więzienia, druga na 6 miesięcy. — Zaparuchówna za świadomą pomoc udzieloną Stodolnym otrzymała 2 miesiące aresztu. Sekretarz adw. Zawilskiego, Polaszek za zredagowanie umowy pomiędzy Stodolnymi a Zaparuchówną skazany został na 6 miesięcy więzienia. Adwokat Zawilski za ukrycie przed wierzycielami części swego majątku przez scedowanie na rzecz swego zięcia należnej mu bezpośrednio od p. Berezowskiego, a pośrednio od „Gazoliny" sumy 6000 zł został skazany na rok więzienia Stanisławie, Janinie i Wandzie Stodolnym oraz Stanisławie Zaparuchównie sąd zawiesił karę na 2 lata.

Prokuratorzy radzą

W Krakowie rozpoczął się wczoraj dwudniowy zjazd prokuratorów z apelacji krakowskiej. Obrady odbywają się w sali portretowej sądu apelacyjnego. Z Warszawy, przybył na zjazd prok. dr Kryczyński. Obrady poświęcone są zagadnieniom pracy zawodowej prokuratorów.

Teatry i Kina

Teatr żydowski

Sobota: godz. 4.30 pop. „Czarodziejka", godz. 8.45 wiecz. „Czarodziejka".

Teatr im. J. Słowackiego

Sobota: godz. 8 wiecz. „Czemu kłamiesz najdroższa".

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Pościg za kawalerem" i „Bohaterowie morza".
APOLLO: „Romans szulera" (Sacha Guitry i Jacqueline Delubac).
ATLANTIC: „Yoshivara" (Sessue Haykawa) i „Panna Piotruś".
BAGATELA: „Gwiazda Riwiery" i rewia: „Wesołe koszary".
PROMIEN: Muzyka dla ciebie (Magda Schneider, Hans Söhnker).
STELLA: „Pan redaktor szaleje".
SZTUKA: „Książę X"
UCIECHA: „Michał Strogow" Anton Walbrook).
WANDA: „Zatańczymy" (Fred Astaire i Ginger Rogers).

Oszust werbował robotników do Niemiec

Katowice 26. 2. W Herbach Śląskich (powiat lubliniecki), przytrzymano robotnika Józefa Karcha, zam. w Ostrowach powiat częstochowski, który w Kalinie (pow. lubliniecki) werbował ludzi na wyjazd do Niemiec na roboty sezonowe, pobierając od poszczególnych osób po 50 groszy i fotografie.

Karch okazywał zainteresowanym osobom nieważne zapotrzebowanie na robotników z roku 1928, a poza tym dla dodania sobie „powagi" przypiął sobie na piersiach niemiecki żelazny krzyż I klasy. Przy Karchu znaleziono również listę z której wynika, że był on u różnych osób w miejscowościach powiatu lublinieckiego. Na liście figurowały nazwiska około 117 osób.

Karcha odstawiono do więzienia w Lublińcu.

—oo—

Samobójstwo dwóch sióstr

Stanisławów 26. 2. Dwie siostry: 24-letnia Zofia i 21-letnia Melania Dzerdzówne, córki emerytowanego dyrektora gimnazjum, w mieszkaniu swego dziadka ks. grecko - katolickiego w Sielcu, Jankiewicza, popełniły samobójstwo przez przecięcie żył u rąk i gardła. Z pozostawionych listów wynika, że przyczyną samobójstwa były nieporozumienia rodzinne.

—oo—

Śmiertelny wyścig o... 50 zł

Łódź 26. 2. Na drodze w pobliżu wsi Grabówka, w pow. tureckim, dwaj powracający z targu podchmieleni gospodarze 42-letni Józef Lolek i 35-letni Zygmunt Sławikowski założyli się o 50 zł. czyje konie są szybsze. Podczas wyścigu pędzące bardzo szybko wozy zderzyły się bokamii wpadły na węgieł wystającej stodoły. Skutki były fatalne. Wozy zostały doszczętnie rozbite. Lolek doznał złamania kręgosłupa i zmarł w drodze do szpitala. Sławikowski odniósł również szereg ciężkich ran i walczy ze śmiercią w szpitalu.

SYLWETKI DNIA

Ostatni z Chamberlainów



Neville Chamberlain

Trzeci i ostatni z Chamberlainów, Neville, ma mocne nerwy. Podobnie jak jego ojciec, Józef i brat przyrodni Austin. Jest to zresztą cechą charakterystyczną tej niezwykłej rodziny, która z małej izby rzemieślniczej w Birmingham potrafiła wznieść się aż na Downing - Street.

Przed kilku laty podczas szalejącego kryzysu finansowego, kiedy Imperium Brytyjskie zdawało się trzeszczeć w posadach, Neville Chamberlain, ówczesny kanclerz skarbu, najspokojniej w świecie napisał list do „Times'a", w którym zakomunikował redaktorowi, iż podczas ostatniej przechadzki w Hyde - Parku zauważył... jakiś nowy gatunek ptaka.

Cała Anglia czytała przyrodnicze uwagi kanclerza w rubryce: „Letters to the editor" (listów do redaktora). Ostatni z Chamberlainów zyskał przydomek „żelazny"...

* * *

Od polityki stronił. Interesował się daleko więcej przemysłem. Jako młody człowiek spędził siedem lat w Indiach, poza tym prawie nie wytykał nosa poza mury rodzinnego Birmingham. W 1916 roku Lloyd George zmusza go do objęcia kierownictwa Służby Narodowej. Sześć lat później udaje się jego przyjaciołom przekonać go ostatecznie, że powinien poświęcić się polityce. Liczył już wówczas prawie pięćdziesiątkę.

Ostatni Chamberlain cieszył się zaufaniem plutokracji z city. Cenią jego trzeźwość poglądów, brak patosu, realizm. Mógłby być autorem przysłowia o kanarku na dachu i wróblu w garści. Ulubionym jego zajęciem jest rybołóstwo i ogrodnictwo.

Do idealistów odnosi się z krańcową podejrzliwością. Nie ma do nich zaufania.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

NIEDZIELNE IMPREZY SPORTOWE

Program niedzielnych imprez sportowych przedstawia się następująco:

w Warszawie

w gmachu Cyrku o 20-ej finały mistrzostw bokserskich Warszawy,

w ujeżdżalni przy ul. Ciepłej 13 zimowe zawody konne, zorganizowane przez Policję Państwową dla jeźdźców wojskowych i cywilnych oraz pań,

w Domu Akademickim o 17-ej międzyklubowe zawody pływackie AZS,

w lokalu Elektryczności o 17-ej półfinały zapaśniczych mistrzostw Warszawy w wagach lekkiej i półciężkiej,

w gmachu PUWF o 10-ej zakończenie walnego zebrania Polskiego Związku Piłki Nożnej,

w gmachu YMCA o 10-ej walne zebranie Polskiego Związku Kolarskiego,

w Pruszkowie o 10-ej mistrzostwa Polski Klasy A w jeździe szybkiej.

Na prowincji

W Łodzi mistrzostwa Polski klasy C w jeździe figurowej, turniej gier sportowych z udziałem ryskiego U. S. oraz uroczystości pożegnania Chmielewskiego przez IKP.

W Katowicach mistrzostwa Polski klasy B w jeździe figurowej. Poza tym na Śląsku odbędą się dalsze spotkania piłkarskie o puchar wojewody Grażyńskiego.

W Sosnowcu mecz bokserski Łódź — Śląsk.

W Częstochowie mecz bokserski Śląsk — Częstochowa.

We Lwowie mecz hokejowy o mistrzostwo Polski Cracovia — Ukraina i drużynowe mistrzostwa narciarskie Lwowa.

W Zakopanem zakończenie raidu zimowego Polskiego Touring - Klubu. Ostatni etap prowadzi z Krynicy do Zakopanego.

W Pilsku zawody narciarskie PTT o puchar babiogórski.

W Rabce zawody narciarskie o puchar Rabki.

W Wilnie zakończenie marszu narciarskiego Zułów — Wilno i mecz bokserski Śmigły-Elektrit.

W Gdyni mistrzostwa bokserskie Pomorza.

Zagranic:

W Lahti narciarskie mistrzostwa świata z udziałem Polaków. W programie konkurs skoków otwarty i do kombinacji.

W Beaulieu zakończenie turnieju tenisowego z udziałem poskich rakiet.

W Paryżu kongres Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej.

W Rotterdamie mecz piłkarski Belgia — Holandia.

W Bremen zakończenie międzynarodowych mistrzostw tenisowych Rzeszy w hali.

START DO PIERWSZEGO ZIMOWEGO RAIDU P. T. K.

Warszawa 26. 2. W piątek wieczorem nastąpił w Warszawie start do pierwszego zimowego turystycznego raidu Polskiego Touring Klubu. Start nastąpił na ulicy Grochowskiej. Po odbyciu próby z zimnym silnikiem, którą wszystkie maszyny odbyły sprawnie, jako pierwszy wyruszył wóz o najwyższym litrażu. Taką kolejność ustaliła komisja sportowa raidu celem uniknięcia wyprzedzania się wzajemnego aut na trasie. Było to o tyle konieczne, że niektóre odcinki są wyjątkowo ciężkie ze względu na śnieg i lód. Według otrzymanych meldunków opady śnieżne na niektórych odcinkach trasy mogą spowodować konieczność zmiany kierunku dla objazdu silnie zaśnieżonych odcinków. Na odcinkach podgórskich i górskich uruchomiono pługi śnieżne, które starają się oczyścić drogę.

Ogółem startowało 28 wozów, z tego w klasie 1-ej trzy, w klasie 2-ej 22, a w klasie 3-ej trzy wozy. Jako pierwszy wystartował p. Sporny na Buicku, za nim wyruszyli Rychter na Chevrolet, i Nowak na Fordzie. Dalsza kolejność startujących była następująca: Gąsecki, Strenger, Bronikowski, Kleibe, Kipper, Grosman, Zychoń, Rozenblat, Grętkiewicz, Polturak, Pajewski, Kołaczkowski, Marek, Saxl, Kopankiewicz, Por. Petzen, kpt. Marczewski, mjr. Angerman, red. Sokopp, Briesemeister, Krajewski, Szachowski, Pronaszko, Korewicki i Przygodzki.

Kierownictwo raidu objęli komandor inż. Aleksander Wygart i wicekomandorzy min. Krzysztof Siedlecki, Bohdan Rychter i dr Jerzy Burliga. Komendantami parków są: w Stanisławowie dyr. Margulis, w Krynicy — por. Kmietowicz, w Zakopanem — Stankiewicz. Załoga każdego auta otrzymała opaski dla ułatwienia uzyskania pomocy na trasie. Opaski te załogi winny nosić przez cały czas trwania raidu. Władze wojewódzkie na całej trasie wydały zarządzenia do organów bezpieczeństwa i drogowych celem zabezpieczenia swobodnego przejazdu wozów. Zawodnicy mają zapewnioną pomoc od dróżników drogowych, którzy zaopatrzeni zostali w apteczki sprawdzone.

Etap pierwszy Warszawa — Stanisławów obejmuje 514 km. Zawodnicy przebyli go nocą. Etap drugi ze Stanisławowa do Krynicy obejmujący 401 km nastąpił dnia 26 bm. o godz. 11-ej w tej kolejności, w jakiej zawodnicy przybyli na metę. Meta w Krynicy otwarta będzie od godz. 18-ej dn. 26 bm. Meta znajduje się przy ul. Piłsudskiego na wprost stadionu zimowego. Start do etapu trzeciego Krynica-Zakopane, który obejmuje 153 km nastąpi 27 bm. o godz. 7-ej. Wozy startować będą w kolejności ich przybycia do Krynicy. Meta w Zakopanem otwarta będzie od godz. 9-ej i znajduje się przed hotelem Bristol. W Zakopanem o godz. 15.30 nastąpi zbiórka, po czym komandor poprowadzi wszystkie wozy na stadion, celem przeprowadzenia próby zrywu i hamowania. Próba ta nie może trwać dłużej dla każdego wozu, niż 3 min. 2 sek. Ogłoszenie wyników nastąpi 27 bm. o godz. 22 w Zakopanem. Rozdanie nagród w tym samym dniu o godz. 23-ej.

REKORDOWE SKOKI POLSKICH NARCIARZY W LAHTI

Lahti. 26. 2. W piątek na terenach mistrzostw świata w Lahti odbył się jedynie slalom w konkurencji krajowej, natomiast całe zainteresowanie skupiło się na skoczni, gdzie najlepsi narciarze świata trenowali przed niedzielnym konkursem skoków. Z Polaków skakali Stanisław Marusarz, Wawrytko i Wnuk. Maruszarz i Wnuk skakali dobrze, szczególnie Maruszarz. Rekord skoczni, który wynosi 53 m został kilkakrotnie pobity. Między innymi Marusarz osiągnął 64 m, a słynny austriacki narciarz Bradl — 66. Zawodnicy norwescy i szwedzcy nie brali udziału w treningach. Niemcy skakali daleko, ale skoki ich nie były stylowe. Z Finów wyróżnił się mistrz olimpijski Valonen

W sobotę w południe nastąpi start do biegu na 18 km. W tym biegu biorą udział wszyscy Polacy.

Wypadek Wawrytki

Lahti. 26. 2. W czasie treningowych skoków w Lahti uległ wypadkowi polski narciarz Wawrytko, który w pierwszym skoku przewrócił się, potłukł się dotkliwie i stracił przytomność. Polak odniósł lekkie obrażenia i weźmie udział zarówno w biegu jak i w skokach.

Czwarty z Polaków, mistrz Polski Mieczysław Wnuk skakał kilkakrotnie dla zapoznania się ze skocznią. Wszystkie skoki miał ustane.

—oo—

500 narciarzy składa hołd sercu marszałka Piłsudskiego

Wilno. 26. 2. W piątek wieczorem jako w przeddzień startu do marszu narciarskiego Zułów—Wilno zawodnicy w liczbie ok. 500 złożyli hołd sercu Marszałka Piłsudskiego na Rossie.

Na Rossie po złożeniu raportu przez kierownika marszu zawodnicy uczcili pamięć Marszałka jednominutową ciszą, a następnie złożyli na płycie wieńce od komitetu organizacyjnego marszu, młodzieży szkolnej i zawodników.

Po odegraniu przez orkiestrę hymnu „Pierwszej Brygady" zawodnicy przedefilowali przed Mauzoleum.

W czasie składania hołdu cały cmentarz na Rossie tonął w powodzi świateł reflektorowych. Obok Mauzoleum płonęły cztery duże znicze, a wzdłuż muru cmentarza zapalono pochodnie.

—oo—

Pierwszy dzień mistrzostw bokserskich Warszawy

Warszawa. 26. 2. W piątek wieczorem rozpoczęły się w Warszawie w gmachu Cyrku indywidualne rozgrywki o bokserskie mistrzostwo okręgu warszawskiego. Do rozgrywek zgłosiło się 61 bokserów. Pierwszego dnia rozegrano 22 walki. Z ciekawszych wyników warto podkreślić porażkę Millera z Możdżyńskim w wadze koguciej, zwycięstwo Kazimirskiego nad Molendą przez techniczny k. o. W drugiej rundzie zwycięstwa w koguciej Czortka nad Szeradzaniem, a w półśredniej Janczaka nad Błażejewskim i Bąkowskiego nad Brzską.

Z bardziej znanych bokserów do dalszych walk przeszli Komuda, Tworek, Małecki, Forlański, Fabisiak, Makuszyński, Ciążela i Garstecki. Dziś w sobotę o godz. 19 dalszy ciąg zawodów.

—oo—

Mecz bokserski Polska - Anglia nie dojdzie do skutku

Polski Związek Bokserski zwrócił się niedawno do angielskiego związku bokserskiego z propozycją rozegrania meczu Polska—Anglia. Angielski związek bokserski nie przyjął jednak propozycji z powodu braku wolnych terminów.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa. Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.